



Mirosław Derecki
METODOLOGIA ŁAPANKI

A tam za zakre-ętem

Jedzie a-auto

Które nie chce brać!

(Piosenka auostopowa)

Skąd jesteś?

Nie odpowiadam od razu. Potykając się między dwoma rzędami drewnianych prycz, na których śpią „fajni chłopcy z autostopu”, szukam po omacku kawałka wolnego materaca...

Tamten zrozumiał. „Widocznie chłopak „przeleciał” dzisiaj kilkaset kolometrów i dopóki nie znajdzie „spania”, „gadał nie będzie”.

Nie zdejmując butów walę się na wolne miejsce... Dopiero teraz odpowiadam.- Z Lublina.

– Ty, Lubliniak, - rodak przyjechał – pytający szarpie kogoś w głębi namiotu... Wyrwany ze snu „Lubliniak”, oczekujący tutaj zgubionego na trasie kumpla, „puszcza” mi w oczy światło latarki.

– To nie Bolek... - Latarka taksuje mnie długo i uważnie.

– Ty chyba jesteś jakiś „lewy” - konstatuje po chwili „Lubliniak”.

– Ja ciebie pod „Wyzwoleniem” nigdy nie widziałem...

(Ogólne zainteresowanie moją osobą)

– Gdzie mieszkasz?

– Na Narutowicza

– Gdzie?

– Naprzeciwko apteki.

– To powinieneś chodzić pod TPPR tam wieczorami też „wiara” stoi.

– Józka z „Kaliny” znasz? „Luka” znasz?

Nie chodzę pod TPPR, nie znam ani Józka z „Kaliny”, ani „Luka”, ani pięciu innych. Robi mi się głupio.

– Widzisz – tłumaczę się – ja wieczorem pracuję, to nie mam czasu...

Nagle wpadam na pomysł. Pewnym głosem pytam:

- A Jarka G. - tu wymieniam nazwisko znanego lubelskiego „ptaka” - znasz?
- A ty go znasz?
- Mowa

(Jarek G. przeważyl szalę na moją korzyść)

- Fajny chłopak ten Jarek – mówi „Lubliniak”.

Wypuszczam dym z płuc, wydając równocześnie nieartykułowany dźwięk mający oznaczać, że zgadzam się z nim całkowicie.

- Fajny chłopak ten Jarek – powtarza „Lubliniak” - jego „wiara” stoi zawsze pod pocztą.

Wieczorem stoją tam także chłopcy Luka z Bronowic, specjalnie z Bronowic przyjeżdżają pod pocztę. Ale to nie ta klasa...

- A Jarek teraz się zliścił – mówi nagle ze smutkiem – Pod pocztą przychodzi rzadko, o chłopakach zapomina. Jak został kierowcą i jeździ na „Żuka”, wbił się trochę w dumę.

Nieraz jak przejeżdża ulicą, to zatrzyma się tylko na chwilę, szybę odkręci, powie „cześć” chłopakom i jedzie dalej. Nieładnie. (Długa chwila milczenia)

- Jak będziesz miał kiedy wolny czas – odzywa się wreszcie „Lubliniak” - przyjdź pod pocztę. Postoimy

W ten sposób w „Camping Autostop” w Warszawie poznałem „Lubliniaka”. Gdyby chciał przedstawić typ przeciętnego autostopowicza, na pewno nie wziąłbym go za wzór. Trzeba jednak przyznać „Lubliniakowi”, że jako stary „stop”, jeżdżący od Pierwszego Roku był świetnie zorientowany w sprawach Autostopu i on pierwszy w czasie naszej wspólnej pięćsetkilometrowej podróży wprowadził mnie w skompikowane tajniki „łapania”.

Nie każdy jest Szaszkiewiczową, na widok której kierowcy sami zatrzymują się i błagają o skorzystanie z ich samochodu.

Nie każdy posiada imponującą białą brodę – jak doktor Melech z Bydgoszczy – która wystarczy za dziesięć książeczek autostop i dwadzieścia „kociaków” na dokładkę.

Dlatego, w ciągu czterech lat trwania Autostopu powstała i w szybkim tempie rozwinęła się nowa gałąź wiedzy traktująca „o sposobach zatrzymywania przejeżdżających aut”. Rozważania teoretyków Autostopu („Przekrojowych”) sprowadzają się głównie do tzw. „momentu podniesienia książeczki i telepatycznych powiązań autostopowicz – kierowca. Tymczasem zupełnie samodzielnie kształtuje się cała „metodologia łapania” oparta na doświadczeniu.

A oto niektóre z „metod łapania”:

- I. „Na dziewczynkę”. Jedna z najstarszych i najskuteczniejszych metod. Do zastosowania jej potrzebna jest ładna dziewczyna (a w wypadku braku jej nawet zupełnie brzydka

dziewczyna) którą wystawia się na skraju szosy „na wabia”. Na widok zbliżającego się samochodu dziewczyna macha książeczką w sposób prowokujący, - chłopcy znajdują się na dobrze zamaskowanych pozycjach. Z chwilą zatrzymania wozu, dziewczyna powinna tak długo zabawiać kierowcę rozmową, aż cała grupa ulokuje się na skrzyni pod plandeką. W wypadku zatrzymania wozu osobowego, pierwszeństwo we wsiadaniu mają : „chłopiec” dziewczyny i kolega chłopca. Stosowany przez niektórych sposób zatrzymania „na fałszywą dziewczynę”, czyli chłopca ubranego w strój damski, jest przez ogół autostopowiczów zwalczany jako mało praktyczny (doświadczony kierowca przeważnie odróżnia dziewczynę od chłopca) i mogący zrazić kierowcę do innych dziewcząt na trasie i do Autostopu w ogóle.

II. „Na dobre maniere”. W wypadku całkowitego braku dziewcząt na trasie autostopowicz zbiera trochę polnych kwiatów i formuje z nich zręczny bukiet, który wyciąga w stronę przejeżdżającego samochodu, składając jednocześnie wdzięczny ukłon kierowcy i machając książeczką trzymaną w drugiej ręce. Inny wariant polega na układaniu kwiatów na szosie, wszystko inne jak wyżej. Metoda zatrzymania „na dobre maniere” stosowana jest najczęściej przez samotnych mężczyzn, w większych grupach wygląda blado, dziewczętom jest zupełnie niepotrzebna.

III. Metoda „na poczucie humoru”, która miała takie powodzenie wśród autostopowiczów Pierwszego Roku, nie znalazła oddźwięku wśród kierowców i (przynajmniej w swej pierwotnej formie) coraz częściej zostaje zarzucana. Jej myślą przewodnią było wprowadzenie kierowcy w dobry humor, optymistyczne nastrojenie do akcji Autostop, a co za tym idzie – zatrzymanie wozu. Najbardziej prymitywnymi środkami do „robienia dobrego humoru” były patelnie z wymalowanym na nich biało-czerwonym kółkiem, i ogromne drewniane dłonie z napisem Auto-Stop. Wyższą formą postaci autostopowiczki z wymalowaną na ubraniu ogromną strzałką zmierzającą w specyficznym kierunku i napisem „Tu nie garaż”, albo „Tutaj mieszkają krasnoludki”. Do extra klasy należeli panowie jeżdżący we frakach i cylindrach, co w połączeniu z farmerkami i trampkami dawało widok co najmniej malowniczy, oraz dwaj studenci-plastycy, podróżujący z ogromną płachtą, na której wymalowane były dwie nagie „babki” naturalnej wielkości, zasłaniające się wstydliwie książeczkami Auto-stop. W miejscu gdzie powinna być twarz, w płótnie wycięte były dziury (jak u ulicznego fotografa), w które pomysłowi studenci, po uprzednim rozwinięciu obrazu – wkładali własne głowy. Nie wspominam tutaj o setkach „indian”, „kowbojów”, itd. podróżujących w Pierwszym Roku. To była nie metoda, tylko moda.

IV. „Na patriotyzm lokalny”. Metoda ta polegała na obudzeniu w kierowcy „świadomości przynależności wojewódzkiej”, a co za tym idzie patriotyzmu lokalnego i „więzi lokalnej”. Autostopowicz zatrzymujący tą metodą stara się już z daleka odczytać rejestrację wozu i w

zależności od liter znajdujących się na tabliczce ryczy do kierowcy: „Jestem z Warszawy” albo „Jestem z Olsztyna”. Że metoda ta daje wyniki, przekonałem się spotkawszy na trasie autostopowicza, który ją jeszcze udoskonalił. Miał on szereg tabliczek z bristolu z napisem: „Jestem z...” - tu następowała nazwa potrzebnego w tej chwili województwa. Na widok tabliczki wozy na ogół zatrzymywały się, a kierowcy „brali”.

V. VI. „Na małego braciszka” i „Na najstarszego w Polsce autostopowicza” są stosowane dość rzadko głównie ze względów technicznych. W pierwszym wypadku, nie każdy autostopowicz może pozwolić sobie na luksus zabrania z sobą kilkuletniego brata, nad którym każdy kierowca lituje się, w drugim wypadku - najstarszy autostopowicz, znany z licznych wywiadów i zdjęć w prasie siedemdziesięcioośmioletni doktor Melech jest niestety tylko jeden i dlatego trudno uchwytny na trasie. Autostopowicz, który ma szczęście zobaczyć doktora, niezwłocznie wykonuje manewr „postania sobie” blisko niego. Skutek jest natychmiastowy. W Bolkowie „postałem sobie” obok doktora piętnaście minut i zabrała mnie Wołga do samego Wrocławia. Pod Jelenią Górą, późnym wieczorem doktor wsadził na motory po kolei czterech autostopowiczów, którzy stracili już wszelką nadzieję, po czym dopiero sam wsiadł do przejeżdżającej furgonetki

VII. W wyjątkowo trudnych sytuacjach można stosować metodę „na łebka”... Jak wiadomo, „łebek” to normalny podróźny, który płaci kierowcy za podwiezienie. Łebki rekrutują się przeważnie spośród mieszkańców wsi i małych miasteczek. Przy metodzie „na łebka” autostopowicz ukrywa głęboko książeczkę, plecak i wszelkie inne akcesoria autostopowe i zatrzymuje „gołą ręką”. Następnie z czarującym uśmiechem pyta kierowcy: „Czy Pan zabiera stopowiczów?” Metoda ta daje na ogół dobre wyniki, ale niekiedy kierowca jest rozżalony.

VIII. IX. X. Trzy następne metody: „na sensację”, „na litość” i „na chama” stosuje się tylko w ostateczności, np. kiedy pada deszcz, zbliża się noc, albo autostopowicz od dwóch dni nie może niż „złapać”. Wszystkie te metody są dość drastyczne, ale tłumaczą je trudne warunki sytuacyjne.

W metodzie „na sensację” wykorzystuje się chęć jakiegokolwiek rozrywki, której zmęczony długą jazdą kierowca pożąda jak spragniony wody. W tym celu na widok nadjeżdżającego samochodu dwóch autostopowiczów zaczyna na środku szosy pozorować bójkę (zaleca się pozycję leżącą). Kierowca podekscytowany niecodziennym wypadkiem na szosie, przestaje, rozdziela walczących, po czym następuje prezentacja zawodników i wspólne udanie się w dalszą drogę.

Przy metodzie „na litość” należy wzbudzić w kierowcy współczucie. Uzyskuje się je przez: odpowiedni grymas twarzy, wskazanie palcem na niebo, jeżeli jest zła pogoda,

błagalne wyciągnięcie rąk w kierunku nadjeżdżającego wozu, a nawet klękanie na szosie plus inne błagalne gesty. Klękanie i bicie głową o nawierzchnię szosy, stosowane przez jednego ze spotkanych przeze mnie autostopowiczów, zostało przez jego kolegów zdecydowanie potępione, jako „zbyt wielkie szarganie godności autostopowicza”. „Na chama” zatrzymują tylko chuligani. Kilka osób trzymając się za ręce ustawia się w poprzek szosy powtarzając przy tym co chwilę: „przejedzie ale po nas”. Oczywiście w efekcie daje to zatrzymanie się wozu, ale oburzony kierowca nigdy już ani tych, ani jakichkolwiek innych autostopowiczów nie zabierze.

XI. „Normalnie”. Właściwie powinno się tutaj obyć bez komentarzy. Autostopowicz staje na skraju szosy i w odpowiednim momencie podnosi książeczkę. A jednak nawet tutaj można znaleźć pewne różnice. Dotyczą one przede wszystkim sposobu trzymania książeczki Autostop.

- a) nonszalancko – trzymając książeczkę dwoma palcami za róg i niedbale kiwając nią na wysokości bioder.
- b) właściwie – trzymając książeczkę w miejscu gdzie jest na niej rysunek dłoni, ręka wyprostowana i uniesiona w górę, nogi złączone albo w lekkim rozkroku.
- c) ujmując książeczkę całą dłonią.

Omawiając „metody łapania”, warto uzupełnić tzw. „Słownik Macedońskiego” tj. słownik wyrażen autostopowych, który ukazał się w jednym z artykułów Filipa Macedońskiego w „Przekroju”.

„Stop” - powszechnie używany skrót Auto-stopu, także pojedynczy autostopowicz.

„Stopować” - jeździć Stopem.

„Stopniczka” - rodzaj żeński.

„Płacić” - oddawać kupony kierowcy po skończonej jeździe.

„Kabriolet” - odkryty samochód ciężarowy.

„Szafa” - chłodnia, wóz meblowy.

„Cham” - samochód ciężarowy przystosowany do przewozu koni albo bydła.

„Mankowicz” - pogardliwa nazwa eleganckiego samochodu osobowego

„Jawajczyk” - właściciel motocykla m-ki „Jawa”.

„Bamber” - gospodarz.

„Kafle” - kilometry.

„Gaidło” (od „gaić”, „zagaić”, „gadka” - ogólnie rzecz biorąc chodzi o dar prowadzenia swobodnej konwersacji. Można: „iść na gaidło”, „prowadzić gaidło”, a także „mieć gaidło” (np. „ale ten Bosman ma gaidło!”).

„Pekaes” - samochód ciężarowy PKS.

„Wojsko” - samochód wojskowy.

(„wojsko” i „pekaes” cieszą się wśród autostopowiczów największą popularnością. Ich kierowcy są przychylnie ustosunkowani do Autostopu i prawie zawsze „biorą”).

„Pikap” - furgonetka „p 200 Warszawa”.

„Autostop 1961” wykazuje znaczną poprawę w stosunku do lat ubiegłych. Podniesienie granicy wieku uczestników akcji do osiemnastu lat i wymagany czterystuzłotowy wkład w książeczce PKO zmniejszyły co prawda liczbę autostopowiczów o 50 procent (warto zauważyć na marginesie, że w tym roku dziewczęta stanowiły tylko 10 procent ogólnej liczby autostopowiczów) ale za to co najmniej o sto procent podniósł się poziom ich zachowania na trasie.

Można zaryzykować twierdzenie, że Autostop właściwie się przeżył, a raczej przeżyła się jego dotychczasowa forma. Skończyły się czasy, kiedy jeździć autostopem należało do dobrego tonu, - jeździli nim wtedy wszyscy, nawet posiadacze własnych aut i skuterów. Ogromne kapelusze z wiórków i kowbojskie stroje okazały się niepraktyczne – nawet tradycyjne niemal „worki” coraz częściej kapitulują na korzyść pojemnych plecaków turystycznych (w czasie mojej 4000-kilometrowej tegorocznej podróży autostopem spotkałem tylko jednego „kowboja”). Odpadli wszyscy, którzy chcieli „spróbować” albo „wyszumieć się poza swoim miastem”, zostali entuzjaści -włóczędzy. Autostop powoli ale konsekwentnie przekształca się w imprezę turystyczną sensu stricto, jego wyznawcy podróżują w skafandrach, z plecakami, kocherami i namiotami, rezygnują z „pogoni za kilometrami” na rzecz rozbijania biwaku w pięknych okolicach*).

*) Fragment książki która ukaże się nakładem Wyd. Lub. w 1962 r.

Pierwodruk: „Kamena”, 1961, nr 19, s. 10,12.